

Ks. Jacek Socha

Gdańskie Seminarium Duchowne

Kobiety z drugich stron gazet

WSTĘP. 1. UKRYTA STYGMATYCZKA – S. WANDA BONISZEWSKA.
2. MISJA W ZUPEŁNYM UKRYCIU – ROZALIA CELAKÓWNA.
ZAKOŃCZENIE.

WSTĘP

W filmie Krzysztofa Kieślowskiego i Krzysztofa Piesiewicza *Dekalog I* występuje niezwykle wymowna scena ukazująca rozmowę ojca z synem na temat śmierci. Ojciec, niewierzący naukowiec, informatyk, wyznaje synowi, że to, co pozostaje po człowieku po śmierci, to pamięć. Konsekwencją takiego myślenia jest walka o pamięć i chęć zwrócenia na siebie uwagi oraz zmuszanie innych, aby pamiętali. John Shea, amerykański katolicki teolog, twierdzi, że jednym z największych lęków dotyczących człowieka jest ten związany z zapomnieniem, stąd współczesny świat otwiera się na walkę o udowodnienie swojej wartości. Konsekwencją tego jest pułapka związana z utożsamieniem szczęścia z byciem zauważonym. Można streścić ów trend w hasło: szczęśliwi są tylko ci z pierwszych stron gazet.

Poniżej chciałbym zaświadczyć o życiu kobiet, które oparły się chęci udowodnienia swojej wartości, a których wielkość i piękno życia poświadczył Bóg i bliscy im ludzie. Ich droga życiowa była zaprzeczeniem tendencji niektórych ruchów feministycznych, pragnących za wszelką cenę udowodnić i wyartykułować wyjątkowość i pierwszeństwo kobiet.

Chrześcijaństwo, będąc nie tyle informacją, co raczej mocą sprawczą, może wyzwolić człowieka z lęku przed zapomnieniem. Skąd ta myśl? Po pierwsze z Ewangelii. To w niej znajdujemy postaci, które Jezus Chrystus uwolnił od walki o bycie zauważonym. Chrystusowa pamięć ratowała lu-

dzi. Dobry Łotr, który błagał o pamięć słowami: „Jezu wspomnij na mnie...” (Łk 23,42), doświadczył mocy odpowiedzi. Bóg pamiętający to Ten, który zbawia od lęku przed przegraną życiową.

W Ewangelii spotykamy także kobiety, które Jezus zapamiętał, a których życie dzięki temu stało się wartościowe. Maryja jako pierwsza doświadczyła prawdy o wyzwalającej mocy pamięci Boga („Wspomniał na uniznienie swojej służebnicy”, Łk 1,48) i nie musiała udowadniać światu, że jest kimś wartościowym oraz zasługującym na miłość. Kobiety, które szły za Jezusem i towarzyszyły Mu, będąc w cieniu wydarzeń związanych z Panem, były wolne od lęku przed byciem zapomnianymi.

Po drugie, sprawczą moc chrześcijaństwa zauważam w życiu poszczególnych osób, które stały mi się jakoś bliskie przez lekturę i relacje świadków ich życia. Historia każdej z nich charakteryzuje się naturalną zgodą na życie jakby w cieniu głośnych wydarzeń i osób, a jednocześnie jakąś trudną do określenia osobistą wielkością, która jest owocem działania Ducha Świętego.

1. UKRYTA STYGMATYCZKA – S. WANDA BONISZEWSKA

Papież Benedykt XVI, jeszcze jako kardynał, w jednym z wywiadów powiedział: „Bóg zawsze wywyższa właśnie to, co na pozór zdaje się nieważne, i ukazuje się człowiekowi w tym, co na pozór jest tylko pyłkiem, czy w miejscu, którego jakby nie było – przykładem Nazaret”¹. O prawdziwości tych słów może świadczyć historia życia siostry Wandy Boniszewskiej, stygmatyczki ze Zgromadzenia Sióstr od Aniołów, którą poznajemy dzięki książce *Ukryta stygmatyczka* autorstwa ks. prof. Jana Pryszmonta².

Wanda Broniszewska urodziła się 20 maja 1907 roku w folwarku Nowa Kamionka k. Nowogródka. W lipcu 1924 roku zgłosiła się do Zgromadzenia SS. od Aniołów w Wilnie. Było to zgromadzenie założone przez abp. Wincentego Kluczyńskiego, aby służyć pomocą kapłanom w pracy duszpasterskiej. Ponieważ zgromadzenie to zostało założone jako ukryte, często utożsamiano je z tą nazwą. Początkowo, ze względu na młody wiek kandydatki, odmówiono jej przyjęcia, potem przyjęto ją na próbę, a w roku 1926 Wanda Boniszewska została przyjęta do nowicjatu w Kalwarii Wileńskiej. 2 sierpnia 1933 roku złożyła śluby wieczyste.

W 1946 roku, gdy siostry wyjeżdżały do Polski, s. Wanda zgodziła się pozostać. Aresztowana przez służby stalinowskie w kwietniu 1950 roku, we wrześniu została skazana na 10 lat więzienia. Wiele czasu spędziła

¹ *Bóg i świat. Z kardynałem Josephem Ratzingerem rozmawia Peter Seewald*, Kraków 2001.

² J. Pryszmont, *Ukryta stygmatyczka*, Szczecinek 2004.

w szpitalu więziennym. Po 6 latach została zwolniona, jako bezpodstawnie skazana i wróciła do Polski. Przebywała w różnych miejscach, a w 1988 roku została przewieziona do Chylic (Konstancin-Jeziorna). Zmarła 2 marca 2003 roku.

Jezus wybrał ją i wezwał jeszcze przed jej narodzinami – już matce s. Wandy ukazała się we śnie Matka Boża i zapowiedziała, że będzie miała dużą pociechę z córki. Od najmłodszych lat Wanda odczuwała pragnienie ofiarowania się Jezusowi i wstąpienia do klasztoru. Często słyszała słowa Jezusa zapowiadające cierpienie, a jednocześnie zapewniające, że On będzie zawsze przy niej. Pan ukazywał jej także sposób realizacji wybranego celu. Znamienne jest to, że s. Wanda unikała rozgłosu, starała się zachować w tajemnicy niezwykle stany, których doświadczała. Próbowwała ukryć przed otoczeniem otrzymane stygmaty. Ksiądz Pyszmont przytacza słowa Jezusa skierowane do siostry: „Jestem mało rozumiany i pragnę cię taką mieć. Tajemnic moich nie przenikniesz (...) Pozostaniesz tajemnicą dla innych”. „Twoje postępowanie, którym Ja sam rządę, kieruję, będzie potępione i zganione, spotwarzane i przedstawione w najgorszym świetle przez zgromadzenie. Lecz na to nie zważaj, bo żyjesz dla czci Najświętszego Sakramentu!”. „Nie przygnębiaj się brakiem uznania u ludzi. Bo tak chciałem, nie przenikniesz moich tajemnic”³.

W bardzo młodym wieku Wanda podjęła praktyki umartwiania, które w różnych formach towarzyszyły jej przez całe życie. W jej życiu duchowym wyjątkowe miejsce zajmowała cześć dla Eucharystii. Odczuwała wielkie pragnienie Komunii Świętej i boleśnie przeżywała te momenty, w których nie mogła przyjąć Jezusa do serca. Szczególnym rysem jej duchowości było także żarliwe nabożeństwo do Matki Bożej, która jej się ukazywała i pouczała. Sama siostra tak o tym pisała: „W chwilach doświadczeń, ciemności w duszy albo trwogi Matka Boża była (...) moją radością, Świecą, Gwiazdą, Pośredniczką, Adwokatem. Dzięki Matce Bożej otrzymywałam pomoc w wysławianiu się przy konfesjonale przed kierownikiem, przez którego otrzymywałam od Niej żywe słowa przypieczętowane w prawdzie, że to jest od Boga (...)”⁴.

Życie s. Wandy było naznaczone ogromnym cierpieniem, zarówno fizycznym jak i duchowym. Cierpienie to miało wyraźnie, przez samego Chrystusa, określony cel – poświęcenie się za kapłanów, zakony i własne zgromadzenie. Wanda od dzieciństwa przyjmowała na siebie ból i choroby innych, i ta idea towarzyszyła jej przez całe życie. Nie można dokładnie ustalić za kogo i jakie dolegliwości przyjęła, ponieważ zwykle pozostawało to jej tajemnicą. Od najmłodszych lat często chorowała, a organizm źle

³ Tamże, s. 47.

⁴ Tamże, s. 21.

tolerował leki. Brak zrozumienia jej stanów mistycznych i próby leczenia wiązały się także z upokarzającymi i bolesnymi badaniami. Przypisywanie jej rozmaitych chorób narażało siostrę na izolację we wspólnotie, w której żyła. Ze strony współsióstr doświadczała niezrozumienia. W 1944 roku została przeniesiona do przytułku dla nieuleczalnie chorych w Wilnie. Sprawilo jej to dużą przykrość, gdyż poczuła się odsunięta od życia we wspólnotie zgromadzenia, zapomniana. Z drugiej jednak strony, doznała w tym miejscu wielu przeżyć mistycznych. Z czasem oswoiła się z otoczeniem i pogodziła ze swoim losem.

Kolejnym źródłem cierpienia była konieczność pisania dzienniczka. Pan Jezus polecił jej zapisywać Jego wypowiedzi i wskazania. To samo nakazywali jej spowiednicy. Prosiła wtedy o światło Ducha Świętego, sama chciała być „ukrytą, nieznaną i mianą za nic”⁵. Przerwała pisanie po tym, jak fragmenty zapisków trafiły do osób trzecich.

Wiele cierpienia wiązało się z sakramentem Pokuty. Spowiednicy s. Wandy nie wierzyli jej, ostro traktowali, podejrzewali nawet chorobę psychiczną, a przeżycia mistyczne uważali za złudzenia i kazali ich unikać.

Obszerny rozdział książki stanowi pamiętnik więzienny siostry Wandy. Jest to przejmujące świadectwo opisujące cierpienie, upokorzenie, zniewagi, a nawet tortury, jakich doświadczyła ze strony pilnujących ją i przesłuchujących oficerów. Przytoczone są w nim także niezwykle przypadki nawrócenia oprawców przychodzących do siostry z prośbą o wybaczenie.

Szczególnym rodzajem cierpienia były napaści szatana. Potwierdzeniem tego, jak wiele siostra doświadczyła ich w swoim życiu, jest m.in. fakt, że omówieniu tego zagadnienia ksiądz Barwicki (spowiednik siostry) poświęcił blisko 100 stron swoich opracowań. Ukazując się jej, szatan przybierał różne postaci, np. anioła czy osób świętych. Podważał jej ustalone przekonania, wyśmiewał ją, nakłaniał do nieprzystępowania do spowiedzi i Komunii Świętej, zatajania faktu objawień, podważał konieczność posłuszeństwa spowiednikowi, podsuwał myśli samobójcze. Nieraz siostra przeciwstawiała się temu, głosząc swoje zdanie. Napaści szatańskie przybierały czasem postaci bardzo gwałtowne, a jego działanie wyrażało się w ostrej formie. Zły duch posuwał się nawet do pobicia siostry. Znamienny charakter przybierała ta walka, gdy mścił się na niej za ratowanie jakiegoś kapłana dzięki cierpieniom ofiarowanym za niego. Np. znaleziono siostrę duszoną, skrępowaną powrozem po tym, jak jej modlitwa uratowała jednego z księży od powieszenia się.

⁵ Tamże, s. 25.

Siostra Wanda otrzymała także łaskę stygmatów. Jej zapowiedzią było odczuwanie bólu w rękach i nogach, w miejscach przebicia gwoźdźmi u Pana Jezusa. Doświadczyła tego już przy Pierwszej Komunii Świętej. Przyjmując na siebie tak ogromny ból, nie raz mówiła Jezusowi, że chętnie będzie cierpieć, byleby te znaki nie ujawniały się na zewnątrz. Stało się jednak inaczej, zewnętrzne stygmaty pojawiły się w Adwencie 1934 roku. Siostra starannie ukrywała rany, a gdy zauważył je spowiednik, była tym bardzo zmartwiona. Również gdy jedna ze współsióstr dostrzegła stygmaty i dopytywała się o ich znaczenie, było to dla niej bardzo kłopotliwe i bolesne.

Ksiądz Pryszmont pisze także o niezwykłych przeżyciach mistycznych, ekstazach, jakich doświadczała s. Wanda. Ich zapowiedzią były wizje, które miała już jako dziecko (np. widzenie aniołów). Ponadto siostra posiadała wiedzę o zdarzeniach zachodzących w odległych miejscach i otrzymała łaskę poznawania przyszłych wypadków. Autor, przywołując kilka faktów z biografii, zaznacza, że trudno je jednoznacznie ocenić, ponieważ siostra unikała rozgłosu, prosiła o dyskrecję. W pokorze wiele rzeczy starała się zachować w tajemnicy. Jej historia jest więc jednym z przykładów życia ukrytego. O losach i niezwykłych łaskach, jakich Bóg udziela takim osobom, dowiadujemy się dopiero po ich śmierci

2. MISJA W ZUPEŁNYM UKRYCIU – ROZALIA CELAKÓWNA⁶

Rozalia Celakówna żyła w latach 1901-1944. Była prostą, wiejską dziewczyną, która od najmłodszych lat nosiła w sercu pragnienie świętości. Bardzo wczesnie zrozumiała, że świętość to miłość. Modliła się więc z ufnością dziecka o łaskę miłowania Jezusa. Pragnęła wstąpić do zakonu, aby jeszcze bardziej kochać i służyć Bogu. Z tą myślą opuściła dom rodzinny i udała się do Krakowa.

Oczekując na przyjęcie do klasztoru, podjęła pracę w krakowskim szpitalu na oddziale wenerycznym. W pierwszej chwili tak przeraziło ją miejsce, w którym się znalazła, ordynarne słowa pacjentek, ich sposób zachowania, że postanowiła natychmiast opuścić szpital. Pozostała tu jednak na polecenie swojego spowiednika. Dokuczano jej z powodu bezinteresowności, z jaką służyła chorym. Miała wielu wrogów także dlatego, że

⁶ Rozdział został opracowany na podstawie: R. Celakówna, *Odpowiedzi na pytania do ostatniego kierownika sumienia*, Archiwum Biura Postulacji R. Celakówny w Krakowie; R. Celakówna, *Notatki i wspomnienia z życia*, Archiwum Biura Postulacji R. Celakówny w Krakowie; R. Celakówna, *Wyznania z przeżyć wewnętrznych*, Archiwum Biura Postulacji R. Celakówny w Krakowie; K. Dobrzycki, S. Szfraniec, *Wielkie wezwanie Serca Jezusa do Narodu Polskiego. Rozalia Celakówna i jej misja*, Kraków 1997.

krytycznie odnosiła się do przywilejów, jakimi cieszyli się bogaci pacjenci oraz do lekceważenia biednych. Została nadmiernie obciążona dyżurami nocnymi. Mdląła ze strachu, pracując przy konających. Rozalia tak opisuje pierwsze dni swojej pracy: „Już w czasie mego pierwszego dyżuru nocnego P. Jezus dał mi do zrozumienia, że jestem w szpitalu z Jego woli i łaski. Mój pierwszy dyżur można nazwać modlitwą odpocznienia, bo ustawicznie czułam Jego obecność. I wszystkie następne noce były dla mnie nawiedzeniem P. Jezusa. P. Jezus wiedział, że je pełniłam z miłości ku Niemu i chorym, którym chciałam służyć jak Jemu samemu. On też sprawiał, że miałam dyżury bardzo ciężkie, zwłaszcza przy umierających, lecz równocześnie dawał mi wyjątkowe łaski. (...) Chcę być z miłości ku Panu pielęgniarką nie tylko ciała ale przede wszystkim duszy. (...) Kiedy chora lub chory nie chcieli się spowiadać, mimo że im tę myśl poddawałam, odchodziłam do dyżurki i tam w samotności, z całą gorliwością duszy polecałam ich Matce Bożej, odmawiając różaniec św. i zawsze po jego odmówieniu albo i przed jego ukończeniem umierająca osoba prosiła o sprowadzenie kapelana szpitalnego z P. Jezusem. I tak przez cały czas mojej pracy szpitalnej, na moich dyżurach nocnych nie zmarła ani jedna osoba niepojednana z Bogiem”.

Pragnienie wstąpienia do klasztoru nie opuszczało Rozalii. Wydawało jej się, że będzie mogła tam jeszcze lepiej służyć Bogu. Po wielu trudnościach i długim oczekiwaniu została przyjęta do Zakonu Sióstr Klarysek. Przekraczając jednak próg klauzury usłyszała w głębi duszy, że nie tu jest jej miejsce. Pan Jezus objawił jej swoją wolę w wizji dwóch dróg prowadzących na szczyt wysokiej góry. Pierwszą drogą szły klaryski. Rozalia początkowo im towarzyszyła, lecz ciągle słyszała głos, że ta droga nie jest przeznaczona dla niej. Zawróciła więc i u podnóża góry dostrzegła inną ścieżkę – stromą, ciernistą, usłaną kamieniami. Poniżej była przepaść. Nikt tą drogą dotychczas nie szedł. Ona miała iść nią pierwsza, opuszczona i nikomu nieznaną. Inni odradzali jej wejście na tę drogę. Rozalia, posłuszna wewnętrznemu głosowi, rozpoczęła wspinaczkę. Szła drogą samotnie, w zupełnym opuszczeniu. Czasami zdawało jej się, że runie w przepaść, ale podtrzymywana przez tajemniczą siłę pokonała przeszkody i stojąc na szczycie z ogromną radością ujrzała niebo.

Po niespełna trzymiesięcznym pobycie w zakonie Rozalia opuściła mury klasztoru i wróciła do pracy w szpitalu. Skierowano ją do kliniki okulistycznej. Otrzymała dwukrotnie wyższą pensję, bardzo dobre warunki pracy, cieszyła się życzliwością i zaufaniem lekarzy. Nie czując jednak w duszy zadowolenia, prosiła Boga o poznanie Jego woli. Podczas modlitwy odczuła obecność Pana Jezusa, który zaprowadził ją z powrotem na oddział weneryczny. Jezus był ubiczowany, ukoronowany cierniową koroną, na Jego obliczu malował się głęboki żal i smutek. Chore wenerycz-

nie kobiety przystępowały do Niego i smagały Go biczami. Rozalia została z czułością przygarnięta przez Pana Jezusa, który dał jej do zrozumienia, że ma właśnie w tym miejscu nadal pracować, by wynagradzać za ich grzechy. Tak zachęcona Rozalia z miejsca poprosiła o przeniesienie na oddział weneryczny. Zaproponowano jej podwyżkę pensji, ograniczenie obowiązków, jeszcze jedną osobę do pomocy. Nic jednak nie zdołało zmienić jej decyzji. Bez pożegnania opuściła klinikę i wróciła na miejsce, które przeznaczył dla niej Bóg. Pomimo kpin ze strony innych pracowników tam dopiero odzyskała spokój i zadowolenie.

Pracując na oddziale wenerycznym, spotykała się nieustannie z ogromną nieżyczliwością w stosunku do swojej osoby. Złośliwe sądy, pomówienia, dokuczliwe uwagi, intrygi zdawały się nie mieć końca. Pomimo że uzupełniła swoje wykształcenie i uzyskała tytuł dyplomowanej pielęgniarki, przez prawie dwadzieścia lat wykonywała najniższe posługi. Szpital był miejscem, gdzie nieustannie składała z siebie ofiarę, był miejscem wielkiego cierpienia, które przyjmowała z wdzięcznością.

Służąc wenerycznie chorym kobietom, próbowała wpłynąć na przemianę ich serc. Swojemu kierownikowi duchowemu wyznaje: „Pan Jezus żąda, abym ratowała nie jedną ale setki i tysiące dusz (...). Nie wygłaszanem całego szeregu argumentów lecz cierpieniem, wzgardą, poniżeniem, zapomnieniem o sobie; nie na placówce znanej ludziom, lecz w zupełnym ukryciu się. Tak Ojczy! Ja muszę być apostołem cichym, o którym wie tylko Jezus. Moim apostołstwem krzyż miłośnie przyjęty dla Jezusa!”.

Najpiękniejsze chwile swojego życia Rozalia spędziła przed tabernakulum u stóp Jezusa. Okazywała również głęboką cześć Maryi. Od Niej uczyła się kochać Jezusa. Podziwiała Jej życie ukryte, ciche i proste. Za patrona wybrała sobie św. Józefa, który na kartach Ewangelii nie wypowiedział ani jednego słowa. Modliła się gorąco, aby jej życie było podobne do cichego, prostego i zwyczajnego życia Świętej Rodziny z Nazaretu. Pragnęła na zawsze stać się małym dzieckiem, które bezgranicznie ufa Panu Bogu.

Mistycznie zjednoczona z Chrystusem wykorzystywała każdą okazję, by służyć. Dzieliła się swoją skromną pensją z potrzebującymi, dawała jałmużnę ubogim, pożyczala pieniądze, nie otrzymując często zwrotu, choć często brakowało jej na podstawowe potrzeby i musiała się zadawałać w ciągu dnia szklanką herbaty i kromką chleba. Goszcząc u siebie różnych ludzi, była często okradana. Nigdy jednak nie dochodziła swoich praw, krzywdę zносиła w milczeniu, natychmiast przebaczała. W swoich wyznaniach pisze: „O moim życiu prywatnym wie tylko Pan Jezus, więcej nikt”.

Wezwanie: „Wszystko z miłości ku Jezusowi i Maryi!” otwiera jej notatki, widnieje niemal na każdym napisanym przez nią liście. Rozalia

przez całe swoje życie szła cicho za Panem Jezusem w postawie uwielbienia i dziękczynienia. Głęboko wierzyła w potęgę miłości, która jest zdolna przemienić świat.

ZAKOŃCZENIE

Znalazłem niezwykle interesujący fragment w liście Jana Pawła II *Novo millennio ineunte*. Papież pisze, że w Roku Jubileuszowym nie tylko tłumy, które znajdowały się na placu św. Piotra, wywarły na nim wielkie wrażenie, ale także szereg pielgrzymów, który oczekiwał na przejście przez Święte Drzwi Jubileuszowe. „Nierzadko przyglądałem się uważnie długim szeregom pielgrzymów, oczekujących cierpliwie na przejście przez próg Drzwi Świętych. Usiłowałem sobie wyobrazić historię życia każdego z nich, złożoną z radości, lęków i cierpień; historię, w którą wszedł Chrystus i która w dialogu z Nim odnajdywała znów drogę nadziei” (*Novo millennio ineunte*, 8). Dla Boga historia każdego człowieka jest ważna. Nie ma istnień mniej ważnych i bardziej ważnych. Dla Boga Stworzyciela wszystko, co dzieje się w życiu poszczególnej osoby, jest istotne. On pragnie wkroczyć w dzieje człowieka, mężczyzny i kobiety, złożone z radości, lęków i cierpień i tchnąć w nie nadzieję, tak jak to uczynił w życiu s. Wandy Boniszewskiej czy Rozalii Celakówny i wielu innych kobiet „z drugich stron gazet”, które uwolnił od lęku przed byciem zapomnianą.

Summary

WOMEN FROM THE SECOND PAGES

By its very nature Christianity is a prime mover rather than information, and as such it can liberate man from the fear of oblivion. Where does this thought originate from? First of all, from the Gospels. It is there that we find people whom Jesus Christ delivers from a desperate struggle to get noticed. His remembering people saves them. The Good Thief, who begs Christ with the words: “Jesus, remember me when you come into your kingdom...” (Luke 23, 42), experiences the power of the answer. The remembering God is the God who redeems us from the fear of a wasted life. The women who followed and accompanied Jesus, although they maintained a low profile, were free from the fear of being forgotten.